20 000 egz. Konto czekowe 200 368.
Nr. 6 (związkowy) Poznań, czerwiec 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Od kobiety jedynie i wyłącznie zależy postawienie ludzkości tam, gdzie Pan Bóg pragnie ją widzieć.

Sprawy Związkowe.

Dzień Kobiet — 28 czerwca 1925 r. — **Ostrów Wielkopolski.**

!Przybywajcie!

Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

W niedzielę, d. 28 czerwca 1925 r. w przeddzień uroczystości św. Piotra i Pawła odbędzie się

w Ostrowie

dzień kobiet w ścisłem połączeniu ze Zjazdem Delegowanych Związku Kobiet Pracujących 1925 r. Otwarcie Zjazdu nastąpi w sobotę, 27. 6. 25.

Stowarzyszenia Związku Kob. Prac.!
Czytelniczki Gazety dla Kobiet!
Żywe Różańce Matek!
Żywe Różańce Panien!

Was wszystkie najserdeczniej na ten dzień do Ostrowa zapraszamy.

Każda katolicka kobieta jest tam mile widziana.

Ścisły porządek obrad obejmuje:

1. **Referat posła pani Holder-Eggerowej:** Emigracja oraz handel żywym towarem w Polsce na tle ostatnich doświadczeń.
2. **p. Dr. Grossmannówna z Poznania:** Czem jest i czem być powinna polska kobieta-obywatelka dla społeczeństwa naszego w gospodarce gminnej tak wiejskiej jak miejskiej.
3. Przed rozpoczęciem naszej **Wystawy gospodarstwa domowego** wygłosi **p. Prof. Drewiczówna** wykład: O postępowości w gospodarce domowej.
4. Referat sprawozdawczy Księdza Sekr. Generalnego z działalności Zw. Kob. Pracujących za rok 1924.

I. Niech ani jedno stowarzyszenie Zw. K. P., ani jedno grono z czytelniczek gazety dla kobiet, ani jeden Żywy Różaniec tak matek jak panien nie zaniecha wysłać przedstawicielek swoich na dzień 28 czerwca r. b. do Ostrowa.

II. Każda delegowana Z. K. P. powinna być zaopatrzona w legitymację piśmienną tej treści: „Pani N. N. . . . . jest delegowaną Stowarzyszenia . . . . . . (nazwa i miejscowość) . . . . na Zjazd delegowanych Z. K. P. w Ostrowie 1925 r.“ (podpis patrona, podpis przewodniczącej — pieczęć).

III. Stowarzyszenia nasze prosimy, żeby na Zjazd wysłały prócz delegowanych jaknajwiększe grono uczestniczek.

IV. Wnioski mające przyjść pod obrady w Ostrowie powinny być nadesłane do Sekretarjatu do dnia 15 czerwca rb.

V. Ze Zjazdem łączymy wystawę gospodarstwa domowego.

Zarząd Związku:

ks. Patron Adamski, Zofja Starkowa, ks. Prałat Kłos, Gerszałówna, Skrobojanka, Beckerowa Porankiewiczowa, Smoczyńska, Urbaniakowa, Czarlińska, ks. Proboszcz Płotka, ks. Buchwald, Pirosicka, Jarmużówna, ks. Forecki sekr. Gen. Zwiazku Kobiet Pracujących.

Komunikaty Sekretarjatu.

Po 1) Najserdeczniej dziękujemy za hojne datki, które nam nadesłano w ostatnim numerze.

Na cele domu i Związku Turzany 45,30, Podzamcze 70,17, Mątwy 154,50, Szymborze 65,—, Kruszwica 25,—, ks. prob. Płotka, Bydgoszcz 150,—, Pobiedziska 10,—, p. Haremzianka 2,— zł.

2) W biurze naszem nabyć można śpiewnik Prac Polskich, pieśni 112, cena 25 gr., oraz dodatek do tego śpiewnika w cenie 15 gr.

3) Związek Kobiet Pracujących ofiaruje Stowarzyszeniom naszym pierwszą książkę wydrukowaną w nakładzie Związku Kobiet Pracujących. Stowarzyszenie, które do 1 sierpnia sprzeda największą ilość egzemplarzy, otrzyma premję w wysokości 15—20 zł. Niech każda Stowarzyszona uważa sobie za punkt honoru, kupić przynajmniej jeden egzemplarz książki „Jak się ubiera kobieta".

4) Pociągi z Ostrowa do Poznania wyjeżdżają o godz. 6 rano, 8.40, 11.20, 16.00, 23.00 oraz kurjer wieczorem 9.25, oraz w nocy 1.05. Z Ostrowa do Poznania wracają: 2.12. 4.56, (kurjer) 3 w nocy 6.30, 12, 16.55, 19.07.

5) Panią Przewodniczącą prosi Sekretarjat Generalny o łaskawe przesłanie egzemplarza niniejszej gazetki do miejscowej panny nauczycielki. Zaznaczamy, że osobny abonament roczny pod opaską kosztuje 2.00 zł.

6) Panią Przewodniczącą prosimy, żeby szczególną uwagę poświęcić zorganizowaniu wycieczki licznej do Ostrowa na dzień 28. 6. rb. Noclegi zapewnione, a na podróż powrotną będzie zniżka. Wydatku pieniężnego nie trzeba na ten cel żałować, bo wynagrodzi przebywającego hojnie to, co usłyszy i zobaczy w Ostrowie.

7) Dobre rozwiązanie zagadki hieroglifowej nadesłały tylko dwie panie: p. M. Rempulska, Wielkie Garbary 44 oraz Jadwiga Hazewalterówna, Rynek Śródecki 12. Jedna i druga otrzymuje nagrodę.

8) Delegowane należy do dnia 15 czerwca rb. zgłosić do biura Sekretarjatu Zw. Kob. Prac.

9) Panie Skarbniczki prosi ks. sekretarz o nadesłanie pieniędzy.

Kardynał Ledóchowski.

Roku 1873 dotknął archidjecezję Gnieźnieńską i Poznańską wielki cios. Arcypasterza naszego Księdza Arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego nagle w pałacu jego zaaresztowano i pod eskortą ułanów uwieziono do więzienia w Ostrowie. Uwięziono prawdziwego Ojca ubogich i zacnego kapłana. Kiedy bowiem szerzyła się cholera w Poznaniu, arcypasterz nie lękając się zarazy, sam zanosił chorym do ich izdebek lekarstwo i posiłek. To też wieść o jego uwięzieniu odbiła się bolesnem echem w sercach wszystkich katolików. Po dwóch latach kaźni opuścić musiał państwo pruskie. Wyjechał od nas i już nie wrócił. Ale za to sercem zawsze był u nas. Serce jego kochało nas tak bardzo, że nawet po śmierci pragnęło pozostać między nami.

Takie wypisał w testamencie swoim ks. kard. Ledóchowski słowa:

„Ciało moje pochowajcie w Rzymie; serce moje poślijcie do Ojczyzny nad Wartę; pochowajcie je na ziemi polskiej, żeby było im przypomnieniem, że do ostatniej chwili, myślą u nich jestem, że nawet po śmierci między nimi spoczywać pragnę".

Szlachetne to serce jest pochowane w Katedrze Gnieźnieńskiej w srebrnej szkatułce.

W Ostrowie zaś do dziś dnia pokazują celkę więzienną, w której Kardynał Ledóchowski przez dwa lata przebywał. Przechowała się jeszcze miotła, którą ten zacny dostojnik kościelny uprzątał niby zwyczajny zbrodniarz, mieszkanie więzienne.

Ojciec św. Leon XIII posyłając do Poznania na stolicę Prymasów Polskich ks. Mieczysława Ledóchowskiego, temi słowy nam go polecał:

„Posyłam Wam klejnot najcenniejszy, jaki posiadam!".

Bismark złośliwie wtenczas się odezwał:

„My ten klejnot przyjmujemy! ale sami nadamy mu oprawę!".

Oprawa ta zamieniła się na cztery zimne, gołe ściany ciasnej celki więziennej, gdy się okazało, że ks. arcybiskup Ledóchowski od praw Kościoła nie zamierza ani kroku ostąpić.

Dnia 28 czerwca w Ostrowie nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika ks. kard. Ledóchowskiego.

Kto zatem chce być świadkiem tej uroczystości, niech przybywa do Ostrowa!...

Ks. Forecki.

Do Francji.

Z Francji nadchodzą straszne wiadomości o kobietach polskich tamże przebywających na pracy.

Wiel. Księży Patronów oraz Szanowne Panie Przewodniczące Sekretarjat Generalny usilnie prosi, żeby osobnemi wykładami poprostu odstraszyć kobiety polskie od wyjazdu do Francji. Starostowie winni kobietom wyjeżdżającym w pojedynkę bez rodziny na pracę do Francji, odmawiać paszportu.

50—80.000 kobiet polskich przebywa obecnie we Francji. Bardzo poważne usta stwierdziły, że robotnice polskie wywożone pod pozorami pracy z kraju znajdują się we Francji umieszczone w domach publicznych!

Tak daleko upadliśmy, w publicznej opinji francuskiej, że w niektórych okolicach utóżsamiają już Polki z kobietami publicznemi!

Francja daje kobiecie polskiej podobno nie pracę, której ona tam szuka, jeno poniżenie, poniewierkę i hańbę... Nie wolno nam społecznie myślącym ludziom milczeć!

Nie wolno nam zapominać, że przecież już w jednym kraju, w dalekiej Amerykańskiej Argentynie po domach publicznych (czytaj: po domach Sodomy i Gomory) znajduje się aż 40 proc. dziewcząt polskich!

Na Zjeździe Związku Kob. Prac. 1 lutego uchwalono rezolucję proponowaną przez p. Palińską z Rawicza, przewodniczącą tamt. Stowarzyszenia, domagającą się energicznej walki z dziką emigracją kobiet do Francji. Związek Kobiet Pracujących rezolucję tę wysłał w lutym rb. do posłów oraz do Rady Ministrów. Odpowiedzi żadnej nie otrzymał.

Zatem zaniechajmy milczenia! Otwórzmy usta i głośno wołajmy: Kobieta - Polka niech nie wyjeżdża do Francji!

Sekretarz Generalny

Uwaga:

Literaturę znajdą ks. ks. Patronowie oraz Panie Przewodniczące w Przewodniku Społecznym, w Wiadomościach dla Duchowieństwa oraz w Gazecie dla Kobiet rok 1923, nr. 7.

Pani poseł Holder Eggerowa, wracająca obecnie z Ameryki, wygłosi na temat emigracji i handlu żywym towarem bardzo ciekawy wykład na Zjeździe naszym w Ostrowie w czerwcu 1925 r. — Zatem przybywajcie! — Delegowane, jak najliczniej do Ostrowa!

Gorszące zdarzenie.

Krowa pana W.

W Wielkopolsce zdarzył się w pewnej miejscowości taki wypadek: Do kierownika szkoły p. W. przychodzi organista spisywać uczestników nadchodzącej Komunji wielkanocnej.

Kierownik szkoły odzywa się: Zapisz pan tam i moją krowę...

Pytamy się:

1) Co myślą o tem władze, 2) co mówi na to społeczeństwo tamtejszej parafji, 3) co zamierzają uczynić matki, które zniewolone są poruczać takiemu nauczycielowi dziatwę swoją na wychowanie?

Jeżeli prawdą jest co mówi owa gazeta dnia 7. 5. 25. o panu kierowniku W., to zaznaczamy, że pan kierownik W. ma tyle prawa do miejsca w szkole dzieci katolickich, ile jego krowa do miejsca na liście parafjalnej!...

Sekretarjat.

Konkurs.

Na oznakę dla naszych Stowarzyszeń rozpisuje Związek Kobiet Pracujących ankietę. — Projekty na oznakę dla Związku Kobiet Pracujących należy nadsyłać do dnia 20 lipca 1925 r. Ten projekt, który uznany zostanie za najlepszy i przyjęty będzie przez Główny Zarząd Związku Kobiet Pracujących, osiągnie nagrodę 50 zł.

Jak ubiera się kobieta?

Staraniem i nakładem Związku Kobiet Pracujących, ukazała się temi dniami nader interesująca książeczka, p. n.: „Jak ubiera się kobieta", napisana przez Marję Jażwcównę i Joannę Orską. Książeczka ta ujmuje w sposób prosty, dowcipny, lecz głęboko rozumny znaczenie i wartość ubrania w życiu kobiety. Mówi o tem, że trzeba wprawdzie oszczędzić i przystrajać się w sposób przyzwoity, mimo to jednakże starać się o ładny, wdzięczny i porządny wygląd. Dla łatwiejszej orjentacji w treści wspomnianej broszury podajemy poniżej tytuły niektórych rozdziałów, a więc:

„Przystosowanie stroju, fryzury, i obuwia do całości wyglądu"; „Strój domowy"; „Strój uroczystościowy"; „Strój balowy"; „Suknia ślubna"; „Sukienka do komunji św."; „Ubranie teatralne i koncertowe", „Wiejskie stroje ludowe"; „Suknia wizytowa"; „Suknia żałobna"; „Buciki i pończochy" itp. wiele innych. Każda kobieta winna zaznajomić się z tą książeczką, która z pewnością stanie się jej doradzcą i życzliwym przyjacielem. Niejedno się wyjaśni, niejedno ośmieszy, a niejedno znów podniesie.

Zaznaczamy przytem, że książeczka p. n. „Jak ubiera się kobieta?" jest pierwszem wydawnictwem Związku naszego, a zarazem pierwszą książeczką wyłącznie poświęconą sprawom kobiecym, napisana przez kobiety i przeznaczona dla kobiet. Wobec hasła więc „swój do swego", powinniśmy wydawnictwo nasze kobiece wszędzie popierać.

Red.

Młoda nauczycielka do matki.

Jedno ich łączy — jeden wspólny skarb posiadają, który jest zarazem najbliższy im i najdroższy — dziecko. Dla niego żyją, jemu najlepsze swe siły poświęcają — w nim tkwią wspólne ich marzenia i nadzieje. I do jednego celu zmierzają ich dążenia: żeby słabe, niedołężne dziecko wychować na człowieka o silnej woli, o sercu szlachetnem, który z własnego przekonania, z własnego popędu Bogu i Ojczyźnie wiernie będzie służyć.

Miesiącami całemi, zanim dziecko urodzi się dla świata, istnieje ono już dla swej matki. Pełna trwogi i oczekiwania, pełna nadziei i radości cichej nosi matka dziecko swe pod sercem, jemu tylko żyjąc, krwią serdeczną je karmiąc.

Latami całemi przygotowując się na ławie seminarjum nauczycielskiego w mozolnych studjach do przyszłego zawodu nosi także w duszy swej nauczycielka cudny obraz dziecka, zanim ujrzy po ukończonym egzaminie w szkole powszechnej żywą dziecinę, dla której ma stać się doradczynią i drugą matką.

Czy wiesz matko, czem jest dla młodej, pełnej świętego zapału dziewczyny - nauczycielki chwila, kiedy marzenia lat długich się spełnią, kiedy wreszcie, po mozolnych zabiegach, po ciężkich trudach i znojach dochodzi do celu upragnionego?

Widziałam raz matkę, w chwili, kiedy dziecko jej szczęśliwie ujrzało ten świat. Blade ręce matki, trzęsące się z wzruszenia, ledwie zdołają utrzymać dziecko... z niewysłowioną miłością patrzą oczy jej na maleństwo. Jaki cudny obraz! Ślady ogromnych przecierpianych przed chwilą boleści widnieją jeszcze na twarzy matki, a jednak opromienia ją już radość niezmierna i głęboka wdzięczność dla swego Boga. W spojrzeniu jej, które przenosi teraz z dziecka na obraz święty, wiszący na ścianie, leży tyle radości, tyle szczęścia i wdzięczności. Nigdy też nie była modlitwa jej głębszą, bardziej z serca płynącą niż w tej chwili, kiedy jako myśl dziękczynna do Boga miłosiernego się wznosi.

Widziałam i młodą nauczycielkę, w chwili, kiedy po raz pierwszy stanęła przed dziećmi jej powierzonemi. Z jaką czułością patrzała na tę małą gromadkę, którą prowadzić chciała do światła, do Boga! A gdy spojrzała w górę, jakby posyłając niebu gorące podziękowanie za tyle szczęścia, wtenczas zdawało mi się, że spostrzegłam w uduchowionej jej nieziemskiej prawie w tej chwili twarzy ten sam wyraz, który tak bardzo zachwycał mnie u owej matki... Ta sama głęboka miłość, to samo ogromne przejęcie i wzruszenie, ten sam wzrok pełen wdzięczności, — szczęśliwości!

I dla ciebie, matko, jak i dla nauczycielki równie ważna jest ta chwila, kiedy powierzasz szkole swe dziecko. Dotychczas, ty sama tylko starałaś się o nie, ty jedna przejmowałaś się jego smutkiem i jego uciechami, do ciebie wyłącznie należało małe jego serduszko. A teraz do duszy jego wejdzie jeszcze drugi obraz, obraz tej, która odtąd wspólnie z tobą chce uczyć i wychowywać dziecko twoje! W ręce nauczycielki oddajesz najlepsze swe posiadanie, bo duszę dzieciątka Twego. Czynisz to z pełnem zaufaniem, bo wiesz, że i dla niej jest dziecko treścią życia, najwyższem dobrem. Odtąd w połączeniu pracować będziecie nad nim!...

N.

Dział ogólny.

Do Ostrowa.

Co to za Ostrów? Gdzie to Ostrowo? zapyta niejedna stowarzyszona; pełna dobrych chęci i zapału, mająca zamiar udać się na Zjazd. Młodym dziewczętom wyda się może, że to jakieś wielkie wspaniałe miasto o tysiącu wieżyc strzelistych, o złotych kopułach i fasadach pałacy z marmurowemi kolumnami... a potem, posłyszawszy, że Ostrów, to skromne miasteczko w Wielkopolsce, spuści głowę rozczarowana i... może nie zechce już wybrać się tam dotąd. A przecież bardzo niesłusznie. Każde z naszych miasteczek wielkopolskich warte jest obejrzenia, bo schudnie u nas, wesoło, nie brak pięknych kościołów i ciekawych starodawnych kamieniczek, ruch handlowy i przemysłowy kwitnie, a byle tylko poszukać trochę w książkach, znajdzie się z pewnością to i owo ciekawe do powiedzenia o każdem naszem mieście.

Ostrowo nie jest przecież tak ubogą mieściną, aby ją lekceważyć. Przeciwnie, miasto za rządów polskich wspaniale się rozwija, jako punkt węzłowy ważnych linij komunikacyjnych podnosi się z dniem każdym, jako siedziba władz administracyjnych i garnizonu wzbudza szacunek i posiada duże znaczenie. Nie należy też sądzić, że Ostrowo, to miasto wczorajsze. Przeciwnie! Już sama nazwa wskazuje na jego dawność historyczną. Wyraz „ostrów" bowiem oznacza miejsce wzniesione ponad moczarami i łą-

kami, nieraz twierdzę obronną, a zawsze punkt zborny na szlakach kupieckich. Ostrowo, położone na prawym brzegu Ołoboczki, istniało już het dawno, bardzo dawno, bo setki lat przed narodzeniem się Chrystusa Pana. Wyglądało tam naturalnie inaczej zupełnie jak dziś. Kraj dokoła puszczą był pokryty, chadzały w niej wilki i niedźwiedzie, a ludzie myśliwcy i pasterze z groźnemi twarkami uganiali się za zwierzyną. W okolicach Ostrowa, wykopano przecież niedawno skarb przedhistoryczny, a prócz tego co chwilę znajdują tam uczeni ślady dawnych cmentarzysk przedhistorycznych, na dowód, że okolica w wiekach zamierzchłych zamieszkaną była przez naszych pogańskich przodków - Polaków. W historji polskiej pierwszym znanym faktem dotyczącym Ostrowa, jest założenie tam stałej parafji w roku 1434; dawniej bowiem tamtejsi mieszkańcy należeli do parafji wysockiej. Ponieważ jednakże wielki pożar zniszczył całe miasto w r. 1569, więc księgi kościelne sięgają tylko tego roku. W wieku 17-tym Ostrowo znajdowało się w pełnym rozkwicie. Szczególniej sławnem było w całej ziemi Kaliskiej i w Wielkopolsce z przemysłu sukienniczego. Jeszcze w końcu zeszłego stulecia pracowało w mieście przeszło 100 sukienników i tkaczy. A jaki to doskonały wyrabiali oni towar? Sławni wojewodowie i kasztelani posyłali czeladź swoją po zakupna sukna i tkanin do Ostrowa, wskutek czego dobrobyt i znaczenie miasta rosło. Niestety, nadeszły wojny szwedzkie! Fala najeźdźców północy dotarła i nad brzegi Ołoboczki, i zamieniła kwitnące miasto i osady w ruiny i zgliszcza. Losu tego nie uniknęło i Ostrowo. Wieści o najeździe „heretyków" przechowały się w pamięci okolicznego ludu, który dotąd śpiewa o tem zdarzeniu pieśni żałosne.

Po wojnach szwedzkich, gdy wreszcie za przykładem Jasnej Góry Polska cała zrzuciła obce jarzmo, wyzwoliło się i Ostrowo od ucisku. W r. 1714 uzyskało już prawo miejskie, co dowodzi, że nie była to byle jaka osada, tylko punkt znaczny i ważny.

Znaczenie swoje zawdzięcza Ostrowo przedewszystkiem temu, że leży ono na dawnym szlaku kupieckim, idącym z północy od Gniezna, z ominięciem bagien Baryczy na Górny Śląsk, przyczem leży na skrzyżowaniu tej samej kolei, która ożywia Krotoszyn. Liczba jego mieszkańców przed wojną wynosiła 17.000. Za polskich czasów przedrozbiorowych Ostrowo ciążyło więcej ku Kaliszowi, jak ku Poznaniowi, od którego jest odległe o 114 km. na południowy wschód.

Za istnienia dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, zanim Ostrowo stało się prawdziwem miastem zapisanem w księgach urzędowych jako takie, należało ono do miast pomniejszych będących zazwyczaj prywatną własnością magnatów. I tak Ostrowo należało kolejno do rodzin sławnych w Polsce. Pierwszym, znanym nam właścicielem Ostrowa był Jerzy z Ostrowa, potem Przecław z Kurozwęk, następnie Mikołaj z Ociąża. Później miasto przechodziło, czy to drogą kupna lub spadków, czy za pośrednictwem małżeństwa jego właścicieli kolejno przez ręce Kiełczewskich, Leszczyńskich, Przebędowskich, Bilińskich, Radziwiłłów. Ród Przebędowskich wielce dbałym był o swoje miasto. Zakładali oni kościoły, wyjednywali u króla polskiego ulgi dla mieszkańców. Jan Jerzy Przebędowski sławny rycerz walczył mężnie w wojnie Chocimskiej, otrzymał też w nagrodę za swoje cnoty rycerskie kasztelanję chełmińską, a później generalstwo wielkopolskie. Brat jego Joachim skonał w obozie wskutek ran. Miasto Ostrowo być może wskutek ścisłej łączności i serdecznych uczuć jakie je wiązało z rodziną Przebędowskhic, posługuje się dotąd herbem rodowym, mianowicie jabłko królewskie z dwoma na krzyż złożonemi kluczami u spodu i z datą r. 1714. Inni właściciele Ostrowa również chwalebnie byli zapisani w historji ojczystej, np. Leszczyńscy, którzy poszczycić mogli się krewniakiem królem Stanisławem. Nierzadko właściciele Ostrowa piastowali urząd generalstwa Wielkopolski.

Do sławnych w Wielkopolsce zabytków sztuki i kultury dawnych wieków należą również i kościoły ostrowskie. Wyliczmy więc kościół N. M. Panny, kościół św. Stanisława, św. Andrzeja i św. Doroty. Najstarszym był zapewne kościół św. Doroty, którą za dawnych czasów w Polsce bardzo czczono. Kościół ten założył jeszcze Jerzy z Ostrowa kanonik kaliski. W wieku 16-tym prawdopodobnie, wskutek zniszczenia się tamtego stanął nowy kościół, również drewniany, jak poprzedni, staraniem ówczesnego dziedzica M. H. Radziwiłła, kasztelana wileńskiego. Parafja ostrowska wchodzi w skład dekanatu koźmińskiego.

Prócz kościołów posiadał Ostrów już w wieku 17-tym, szkołę i szpital własny. Przed wojną znajdował się tu i zbór protestancki, i synagoga żydowska w stylu maurytańskim. Niemcy pobudowali także gimnazjum katolickie, za staraniem i współudziałem miejscowej ludności, gdzie, w r. 1845 odbywał się wykład w języku polskim, dalej szkołę wyższą dla panien, urząd pocztowy, gazownię miejską i in.

Mieszkańcy miasta Ostrowa chętnie płacili podatki i znosili bez szemrania nakładane im ciężary, byle tylko przekazać Polsce, w której zmartwychwstanie nigdy wierzyć nie przestawali, miasto zasobne i bogate. Nieraz można było słyszeć ciche poszepty, starych, zacnych obywateli: budujcie tylko panowie - Niemcy, duście nas podatkami, to i tak wszystko kiedyś będzie nasze. Połknęliście Ostrowo, nazwaliście je niemieckiem, a ono i tak od złodziejaszków do prawdziwych właścicieli powróci.

Za polskich czasów charakter zewnętrzny i wewnętrzny miasta uległ korzystnej zmianie. Znikły gdzieś brzydkie napisy i nieestetyczne szyldy, na gmachach rządowych zbrakło czarnego drapieżnego orła. Ilość zamieszkujących miasto Żydów i Niemców zmalała znacznie. Na ulicach rozlega się tylko język polski, w okoliczne łąki i gaje wychodzą na wycieczki karne drużyny harcerskie. Dobrobyt miasta wskutek ożywionego ruchu kolejowego, wskutek czterokrotnych do roku jarmarków, wzrasta, a liczne Towarzystwa oświatowe i religijne zrzeszenia krzepią ducha polskiego i podnoszą poziom kulturalny staropolskiego, pięknego miasta.

Dobrze się stało, że właśnie Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących został zwołanym do Ostrowa, aby z miastem tem zapoznać rodaczki z innych okolic, a zarazem i miastu zgotować budujące, uroczyste święto.

B. St.

Matczyne Serce.

Przy kolebce chorego dziecka siedziała matka bardzo niespokojna o swoje ukochane maleństwo. Ze smutkiem patrzyła na bladą twarzyczkę i zamknięte oczy dzieciny, z niepokojem śledziła jej ciężki oddech, to znów zwracała oczy łez pełne ku niebu.

W tem ktoś zapukał do drzwi. Był to ubogi staruszek, otulony derką, jaką okrywają konie, gdyż na świecie mróz był potężny a wiatr ostry siekł po twarzy, jakby nożem.

Dziecię zasnęło właśnie, a, że staruszek drżał z zimna, więc poczciwa kobieta prędko zagrzała piwa, aby ubogi miał się czem rozgrzać choć trochę. Usiadł on obok kołyski dziecięcia i patrzył na nie długo i uważnie, matka usiadła także z drugiej strony i gładziła chudą, maleńką rączynę.

— Prawda, że ono wyzdrowieje? — rzekła. — Jak ci się zdaje? Przecież Bóg jest dobry, więc mi go nie odbierze?

Staruszek skinął głową jakoś dziwnie i nic nie odpowiedział. Po twarzy kobiety łzy spływały powoli, pochyliła głowę i zasnęła...

Przez trzy dni i trzy noce czuwała przy dziecku, a teraz zasnęła na jedną chwileczkę. Zbudziła się natychmiast przestraszona, drżąc z zimna.

— Co to jest? — zapytała, oglądając się na wszystkie strony. Staruszek zniknął i dziecka nie było w kołysce; zabrał je z sobą.

Stary zegar w kącie odezwał się głuchem mruczeniem.

ciężka waga usunęła się do samej ziemi i — bum! upadła. Stary zegar stanął.

Biedna matka z krzykiem wybiegła z pokoju, wołając dziecka swego.

Ale nikogo nie było w ulicy, tylko śnieg biały, miękki.

Pod ścianą jednak siedziała kobieta w długiej, żałobnej sukni.

— Nie wołaj nadaremnie — rzekła cichym głosem. — Śmierć była w twoim domu, widziałam, jak wychodziła stąd z małem dzieckiem; zabrała je. Biegnie ona prędzej od wiatru i burzy, a co raz weźmie, tego nie zwraca już nigdy.

— Powiedz mi tylko, którą drogą poszła — pyta nieszczęsna matka. — Powiedz tylko, w którą stronę, a ja ją znajdę!

Wiem w którą stronę poszła, odparła czarno ubrana kobieta — mogę ci wskazać jej drogę, ale musisz mi przedtem zaśpiewać wszystkie te śliczne piosenki, które śpiewałaś co dzień rzy kolebce swego dziecięcia. Polubiłam je bardzo; jestem ciemną nocą i przechodziłam tu co wieczór słuchać śpiewu twojego; słuchałam do rana i patrzałam na łzy twoje, gdy śpiewałaś.

— Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie, co do jednej, lecz teraz nie zatrzymuj mnie, o nocy ciemna! — Pozwól mi spieszyć, pozwól biec za dzieckiem.

Lecz noc siedziała cicha i milcząca.

Wtedy biedna matka załamała ręce i zaczęła śpiewać, płacząc. Płynęły śliczne pieśni, ale łez płynęło więcej! W końcu noc rzekła:

— Idźże teraz na prawo, aż do jodłowego lasu, tam zniknęła śmierć z twą dzieciną.

I kobieta pobiegła. Las był ciemny, ale ścieżkę widzieć było można, więc spieszyła. W głębi lasu jednakże drogi się krzyżowały, rozchodziły w strony przeciwne i biedna nie wiedziała, którą obrać. Wtem spojrzała na krzak cierniowy, na którym zamiast liści i kwiatów, wisiały sople zmarzniętego szronu.

— Czy nie widziałeś, w którą stronę poszła śmierć z mojem dzieckiem? — zapytała matka.

— Widziałem — szepnął krzak — nie powiem ci jednakże, dopóki mię nie ogrzejesz na swej piersi. Przemarzłem aż do rdzenia, w lód się zmienię za chwilę.

Nie namyślając się biedna kobieta przycisnęła do piersi nagi krzak cierniowy. Ze zranionego ciała krople krwi spływać zaczęły, krople krwi ciepłej. Lecz z nagich gałązek wystrzeliły listeczki, potem pączki białe i kwiat cierniowy zakwitł pośród zimy, tak gorącem było serce biednej matki.

Wtedy wskazał jej drogę, którą śmierć poszła z jej dzieckiem.

I biegła znowu, a biegła tak długo, aż niezmierne jezioro zagrodziło jej drogę. Nie było na niem łodzi ani statku. Cienka powłoka lodu mostu zastąpić nie mogła, ale nie pozwalała przepłynąć na stronę przeciwną. Co tu począć? Matka dostać się tam musi, bo tam jej dziecię!

Usiadła na ziemię i zaczęła pić wodę. Wypić jezioro całe? Czyż człowiek podoła? Ale ona myślała, że cud stać się może?

— Nie, tego nie dokażesz — rzekło jej jezioro — zgódźmy się lepiej coś na to poradzić. Ja lubię bardzo perły, na dnie mam skarb cały, lecz twoje oczy piękniejsze od wszystkich; takich czystych i jasnych pereł nikt nie widział. Oddaj mi je. Za to cię zaniosę do ogrodu śmierci; znajdziesz tam wszelkie kwiaty i rośliny, a każda z nich — to życie człowieka.

— Czegóżbym nie oddała, aby ocalić dziecko — rzekła biedna kobieta. — Wypłaczę oczy moje, byleś mię zaniosła do strasznego ogrodu śmierci.

I płakała tak bardzo, że jasne jej oczy wypłynęły i wpadły do wodnej otchłani; a wówczas fale podniosły ją lekko i płynęła, bujając się na nich łagodnie aż do przeciwnego brzegu. Tu wznosił się gmach dziwny: niby zamek, niby ogród, pełen gór i przepaści.

Nieszczęśliwa matka jednak widzieć go nie mogła, gdyż zostawiła oczy na dnie głębokiego, zielonego jeziora.

— Gdzież mam teraz szukać śmierci, która zabrała mi dziecko? — zawołała głosem żałosnym.

— Nie powróciła jeszcze — odparła jej stara, siwa niewiasta, która czuwała tutaj nad kwitnącemi roślinami. — Ale skąd się tu wzięłaś, żyjąca istoto? Kto ci pokazał drogę, kto cię przywiódł?

— Bóg dobry mię tu przywiódł. On jest miłosierny i ulitował się nad sercem matki, i ty się ulitujesz. Powiedz mi, gdzie dziecię moje?

— Jego nie wiem — odpowiedziała staruszka — nie znam go przecież, a ty nie masz oczu, więc jakże je poznać możesz? Wiele drzew i kwiatów tej nocy powiędło i śmierć nadleci wkrótce, aby je z tego ogrodu usunąć. Zapewne między niemi jest i dziecię twoje. Wiesz przecie, że każdy człowiek ma swoje drzewo albo kwiatek drobny w ogrodzie śmierci; rośliny te z pozoru nie różnią się od zwykłych roślin ziemskich, ale w każdej z nich bije serce. Może rozpoznasz bicie serca swego dziecka? Ale cóż mi dasz za to, jeżeli ci powiem, jak należy dalej postąpić?

— Nic nie mam — rzekła matka — ale gdybyś chciała, na koniec świata, poszłabym dla ciebie.

— Co mi po tem, moja droga? — Nie mam tam interesu. Oddaj mi lepiej swoje czarne włosy. Ja ci dam za to moje siwe, więc tak wiele nie stracisz.

Tylko to? Ach, najchętniej! — I z radosnym pospiechem oddała biedna matka swe czarne warkocze, a wzamian otrzymała siwe włosy starej kobiety.

Następnie weszły razem do ogrodu śmierci, gdzie rosło mnóstwo krzewów różnorodnych, drzew, kwiatów polnych, wodnych, ogrodowych, silnych, wspaniałych, zdrowych i bladych, więdnących. Tu delikatne i wonne hiacynty pod szklanemi kloszami, tam czerstwe piwonie; do łodyg lilij wodnych czepiały się raki, wysmukłe palmy wysoko wznosiły pyszne korony, dalej dęby, sosny i słabiuchne mietliczki, tymianek drobny; goździki i ciernie, grzyby, mchy i paprocie, mnogość i rozmaitość nieprzebrana.

A najlichsza trawka miała imię swoje, każda była życiem człowieka, w każdej biło serce, dopóki żył człowiek, do którego należała. Były tu wielkie drzewa w maleńkich doniczkach, które rozsadzały siłą swych korzeni i były wątłe w ziemi tłustej, mchem otulone, dzwonami nakryte szklanemi. Jedne rosły na lodzie, inne na spiekłej ziemi, inne czepiały się po nagich skałach.

Matka szła pochylona, przykładając ucha do najmniejszej roślinki, nasłuchując długo, z trwogą ogromną; wreszcie wśród miljonów, miljonów serc — poznała uderzenia serca najdroższej swej dzieciny.

— To ono! — zawołała, osłaniając ręką drobny bławatek, który zwiesił główkę, pobladły i znużony.

— Nie dotykaj kwiatka! — rzekła staruszka — stań tylko przy nim i czekaj, aż śmierć powróci ze świata. Nadbiegnie lada chwila, wtedy jej nie pozwól wyrwać roślinki z ziemi, ale zagroź, że powyrywasz wszystkie inne kwiaty. Tego się będzie bała, gdyż jest odpowiedzialną przed Panem Bogiem za ich życie i nie wolno jej zniszczyć żadnego, dopóki nie otrzyma na to pozwolenia.

Wtem przebiegł mroźny powiew po ogrodzie i niewidoma zgadła, że to śmierć powraca.

— Skąd się tu wzięłaś? — zapytała zdziwiona. — Jak mogłaś znaleźć drogę i przybyć tak prędko, prędzej odemnie?

— Jestem matką — odpowiedziała nieszczęśliwa.

Śmierć wyciągnęła do bławatka długą, kościstą rękę, lecz matka osłoniła go obu dłońmi, starając się nie dotknąć żadnego listeczka. Wtedy śmierć dmuchnęła chłodem na jej ręce i opadły bezwładne, jak dwie skorupki lodowe.

— Mnie nie zwyciężysz — rzekła.

— Bóg cię zwyciężyć może.

— Pełnię tylko jego wolę. Jestem Bożym ogrodnikiem i pielęgnuję tutaj Jego kwiaty, dopóki każe; a potem

przesadzam je stąd do piękniejszego, rajskiego ogrodu, w dalekim, nieznanym kraju. Nie mogę ci powiedzieć jednak, co się tam z niemi dzieje.

Oddaj mi dziecko moje! — zawołała matka. Oddaj mi je natychmiast! — i z językiem upadła i płakała głośno, boleśnie

Nagle podniosła się i pochwyciła dwa piękne kwiaty, które rosły blisko.

— Oddaj mi dziecko moje! — powtórzyła — bo wyrwę i poniszczę — te rośliny! Zniszczę wszystkie kwiaty twoje, jeżeli mię doprowadzisz do rozpaczy!

— Nie dotykaj ich — zawołała śmierć poważnie. — Tak nieszczęśliwą jesteś i tak cierpisz, a chcesz inne matki podobnie nieszczęśliwemi zrobić!

— Inne matki — szepnęła z przestrachem i odsunęła się zaraz od kwiatów.

— Masz tutaj swoje oczy — mówiła śmierć dalej — wyjęłam je z jeziora, nie wiedząc, że należą do ciebie. Weź je. Piękniejsze są teraz, niż były; weź je i spojrzyj w tę studnię głęboką. Tam zobaczysz, coś chciała uczynić, wbrew woli Bożej.

W głębokiej studni widać było obraz życia ludzkiego, — jeden jasny i szczęśliwy, błogosławiony przez Boga i ludzi, pełen radości cichej; — drugi pełen nędzy, boleści, udręczenia.

— Którego z kwiatów jest ten jasny obraz? — pytała matka. Którego ten straszny?

— Tego ci powiedzieć nie mogę — wiedz jednak, że jeden z nich jest przyszłością twego dziecka.

Wtedy nieszczęsna matka załamała ręce.

— Który? — pytała. — O, powiedz mi, który! Ocal niewinne dziecię! Ja nie chcę, aby ono w życiu tak cierpiało! Zanieś je lepiej do raju, do Boga! Zapomnij o łzach moich, ocal moje dziecię!

Śmierć popatrzała na nią.

— Więc czegóż chcesz? — szepnęła. — Czy mam ci oddać dziecię, czy zanieść je do kraju nieznanego, dalekiego?

Wtedy upadła matka na kolana i modliła się płacząc, ze wzniesionemi ku niebu rękami:

— Nie słuchaj mię, o Boże! Ja nie wiem, co dobre, ja nie wiem, czego pragnę! Niech się stanie wola Twoja! Niech się stanie na wieki wola Twoja!

I uleciała śmierć z duszą dziecięcia w kraj daleki, nieznany... *And.*

Parę wskazówek dla pielęgniarek domowych.

Dążymy do tego, aby przez życie higjeniczne, rozwijanie odporności organizmu, wreszcie przez unikanie zarazków ustrzec, ile można, siebie i otoczenie od choroby.

Jeżeli jednak, mimo wszystko, choroba zaszła do domu — jakie jest wtedy nasze zadanie?

Rozważmy razem, jak wtedy pomagać choremu, jak mu ulgę przynosić, jak wogóle zachować się należy.

Przedewszystkiem musimy uprzytomnić sobie, że organizm człowieka, ten cudowny twór rąk Bożych, sam, bez udziału świadomej woli człowieka, walczy z atakującą go chorobą: jeżeli zjemy coś trującego, broni się wymiotami, aby czemprędzej wydalić z organizmu to, co grozi śmiercią; brak apetytu jest samoobroną przemęczonych narządów trawienia; kaszel dąży do usunięcia z dróg oddechowych szkodliwego śluzu; senność częsta, nieprzezwyciężona wskazuje najlepsze lekarstwo dla przepracowanego mózgu. W podobny sposób i przy bardziej skomplikowanych zaburzeniach budzą się w nas te utajone siły ratunkowe i stają do walki.

Spytacie, czemu w takim razie organizm nie zawsze zwycięża? Oto, podobnie jak w każdej walce, zwycięstwo odnosi — silniejszy z dwu przeciwników. I dlatego to, jak mówią lekarze, zadanie leczących i pielęgniarzy polega polega nadewszystko na tem, aby dać organizmowi jaknajlepsze warunki, w których mógłby rozwinąć tęgie siły do walki, z drugiej strony zaś — aby ile można usunąć szkodliwe wpływy, które przyczyniły się do choroby.

Pierwszym koniecznym warunkiem dla chorego jest — spokój; już sam instynkt domaga się tego: człowiek niezdrowy, szczególniej z gorączką, radby zatulić się w jakiś cichy kąt i nic nie mówić, a nawet żeby do niego nie mówili; chętnie zostanie w łóżku. Otóż pomóc trzeba choremu, żeby miał ten spokój, tem większy, im cięższa jest choroba. Słyszeliście może, że w wypadkach ciężkiego zapalenia mózgu itp. lekarz poleca wymościć słomą przyległą ulicę, aby turkot wozów nie raził chorego. Oczywiście przy lekkiem zasłabnięciu wystarczy utrzymanie spokoju w mieszkaniu, szczególniej w pokoju chorego, usunięcie od niego, ile się da, codziennych spraw i kłopotów.

Jeżeli kto przyjdzie odwiedzić chorego, to twoja w tem głowa opiekunko, aby odwiedziny nie trwały zbyt długo, aby nie były męczące. Twoja też to rzecz, aby drzwi nie trzaskały, niczyje buty zbyt nie stukały, sprzątanie odbywało się możliwie cicho: *wszelkie hałasy, dla zdrowych nawet niemiłe, choremu ból niemal sprawiają.*

Jeżeli dla zdrowego ważne jest mieć dobre powietrze, to tembardziej dla chorego, który w dodatku nie może wyjść, aby go w płuca zaczerpnąć, *więc świeże powietrze musi przyjść do niego.* To też rano i wieczorem, przed spaniem, należy pokój porządnie przewietrzyć, okrywając przytem dobrze chorego, razem z rękami, aż po brodę, o ile jest zimno, i zdejmując z niego to cieplejsze okrycie dopiero w jakiś czas po zamknięciu okna, gdy się pokój ogrzeje.

Wdychanie kurzu, nie zaleca się ani zdrowym, ani chorym — to też zamiatać pokój chorego należy na mokro, szczotką okręconą w wilgotną ścierkę.

Jeżeli chory czyta w łóżku, uważajcie, aby miał dostateczne światło, i to padające na książkę: jeśli leży twarzą wprost do okna, to ma blask w oczy, litery zaś w cieniu i bardzo się wysila czytając, a przytem psuje oczy.

Znając chorego, jego upodobania i zamiłowania, czuwając nad nim troskliwie i z oddaniem, wiemy najlepiej sami, czem można mu sprawić przyjemność i osłodzić czas przymusowej pokuty; czasem nic nie zastąpi najmniejszego choćby kwiatka; czasem zabawna książka, a czasem poważna konieczna jest do szczęścia; czasem mała zasłonka na lampę lub przesunięcie światła, czasem niezbyt męcząca robota ręczna sprawia, że chory lub chorą będą się dobrze czuli. To też niepotrzebne tu są wskazówki, pamiętajcie tylko jedno: każde wrażenie pogodne i miłe, każda myśl wesoła, nietylko sprawiają ulgę choremu, ale też pomogają jego wyzdrowieniu; to też złym jest pielęgniarzem, kto stosując ściśle przepisane przez lekarza lekarstwa, kompresy i zatruwa życie choremu swoim kwaśnym humorem, zrzędzeniem lub oziębłości. *M. P.*

O umyśle dziecka.

Już od najwcześniejszej swej młodości dąży dziecko do tego, by o ile możności sprostać pod każdym względem dorosłym. A dążność ta wytwarza się u niego na tle porównania siebie z dorosłym; samokrytycyzm jego sięga zwykle tak daleko, że porównanie to wypada pod każdym względem na jego niekorzyść. A ponieważ nie stać dziecko na oryginalne drogi, dla rozwoju jego nie pozostaje mu nic innego, jak naśladowanie starszych, w czem dochodzi wnet do doskonałości.. Początkowo naśladuje swego ojca, później wysuwa się przez pewien czas na pierwszy plan nauczyciel. Każde jego słowo staje się dla dziecka alfą i omegą wszelkiego rozumu. Doświadczenie nas jednak uczy, że na nic najlepsze nauki, gdy z góry działa zły przykład.

Żywo mam w pamięci chłopca — było to w roku 1919 — który wychował się w atmosferze złodziejskiej; uosobnieniem wszelkiego zła w jego oczach jest policja, która ludziom żyć nie pozwala. O tem, że pracować należy, by zarobić na życie, chłopiec najmniejszego nie ma pojęcia. Jego pojęcie o pracy utożsamia się z pojęciem o kradzieży. Tak on, jak całe jego otoczenie wyłącznie z niej żyją.

Wobec tego więc należy uważać na to, co się mówi i co się czyni w obecności dzieci. Nieraz wydaje się starszym, że dziecko niemądre, jest, nie zauważy niczego, nie słyszy

nie widzi. Tymczasem nie jest tak bynajmniej. Dziecko na swój sposób przerabia każdy fakt spotykany, pragnie samemu robić to co ojciec, matka, starsze rodzeństwo, sądzi przytem, że robi lepiej.

Oprócz przykładu ważnem także jest co się mówi do dziecka, jak wpływa się na nie. Niejednej matce wydaje się, że wystarczy dziecko zastraszyć, zakazać mu tego, czy owego, a już będzie dobrze. Tymczasem taki bezmyślny zakaz nieraz wprost przeciwny skutek wywiera. Prócz tego pewien zakaz mimowoli zwraca uwagę dziecka na przedmioty, lub stosunki o których przedtem wcale nie myślało. Zdarza się przecież, że np. chłopiec bynajmniej nie miał zamiaru iść bawić się nad brzegiem jeziora, jeżeli jednakże matka powie mu: pamiętaj nie chodź nad wodę, bo się utopisz, jezioro w tej chwili nabiera dlań uroku, coś go właśnie z nieprzemożoną będzie odtąd ciągnęło nad wodę. Nie trzeba dziecka bez potrzeby straszyć, przestrzegać, bo tym sposobem wywołujemy wpływ ujemny niebezpieczeństwa.

Żywo mam w pamięci dziewczynkę, którą matka upominała, by nie zemdlała w kościele, przystępując do pierwszej komunji św. Upomnienie to miało oczywiście skutek przeciwny zamierzonemu. Gdy się wdałem w gawędę z dziewczyną, dowiedziałem się całego przebiegu sprawy: Otóż długiem nabożeństwem czułam się bardzo zmęczona. Już podczas kazania miałam dziwne uczucie: słyszałam wprawdzie poszczególne wyrazy księdza, nie umiałam jednak podążyć za ich treścią. Palące się świece, śpiew kościelny, kadzidła i cały nastrój kościelny dał mi się we znaki, wciąż prześladowała mnie myśl, by tylko nie zemdleć; gdy zobaczyłam chłopczyka mdlejącego obok mnie zaczęły mi się tworzyć koła przed oczyma i straciłam przytomność. Co się potem ze mną działo, nie wiem. Obudziłam się dopiero w domu, leżąc w swem łóżeczku. Widzimy więc, że obawa zemdlenia staje się coraz silniejszą, aż w końcu dzieckiem tak zawładnie, że na tle tej autosugestji następuje to, czego się obawia. Po pierwszym przypadku następuje szybko drugi, trzeci, dziesiąty... Siła wpływu rośnie jak lawina.

Obok otoczenia wywiera silny wpływ książka. Przypominam sobie chłopca dwunastoletniego, który uciekł z domu rodzicielskiego, zabrawszy ojcu pewną sumę pieniędzy. Badanie chłopca wykazało, że na tle lektury, przedstawiającej mu życie w lesie w różowych barwach, postanowił spędzić kilka dni — było to latem — w lesie. Gdy głód mu zaczął dokuczać, wrócił do domu. Widzimy więc, jaki wpływ na dziecko wywiera czytanie. Stąd konieczność kontrolowania go. Lecz trzeba pod tym względem dużo okazać taktu, inaczej się więcej zaszkodzi niż pomoże. Niczego nie należy o ile możności tylko zakazywać: zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej, natomiast trzeba przekonywać, tłumaczyć, należycie oświetlać. Wychowywanie dziecka wymaga dużo cierpliwości i dużo taktu i pracy. Trzeba przedewszystkiem pozyskać jego zaufanie. A uzyskawszy je, należy się zabrać do urabiania jego charakteru: budzić w nim poczucie sprawiedliwości i wytwarzać obowiązkowość. Tem samem wzmagać się będzie w nim zaufanie do siebie samego, kształcenie woli jego. A dziecko o silnej woli z łatwością każdą pokona trudność, którą spotka na drodze swego życia.

„Dusza Dziecka".

Ogólne uwagi o wywabianiu plam.

Plamy zdarzają się dość często, jużto na sukniach, bluzkach itp. lub też na serwetach, dywanach, lub wreszcie na obiciach, tapetach lub podłodze. Wyczyścić je nie jest jednak tak łatwo, gdyż pominąwszy, że nie wszystkie plamy usunąć się dadzą, bardzo często nieumiejętne czyszczenie, zamiast usunąć, plamę utrwali.

Aby tego uniknąć, należy przedewszystkiem zastanowić się co to za plama, i z czego powstała

Plama może powstać przez zwilżenie materjału cieczą, plamiącą, lub przez zawalanie go masą, przylegającą do materjału. Zwilżenie materjału może spowodować: 1) zabarwienie włókień, i wtedy mamy plamę o zupełnie innej barwie aniżeli materjał, (splamienie atramentem, sokiem owocowym itd.), 2) zniszczenie barwnika w materjale i wtedy plama jest jaśniejszą od całości. (Splamienie ługiem, kwasami chemicznemi) lub też 3) przepojenie włókien tkaniny substancję wywołującą inne załamanie się światła i wtedy mamy plamę ciemniejszą od całości (splamienie tłuszczem). Aby więc plamę wywabić, należy zastanowić się z czego powstała i w czem można ciało powodujące plamę rozpuścić, i przez to z materji usunąć. Przychodzi nam w tem z pomocą chemja, która poucza nas, które ciała rozpuszczają w sobie drugie, które łączą się z innemi w łatwo rozpuszczalne sole, a które zobojętniają proprostu działanie drugich. I tak należy pamiętać, że np. kwasy niweczą działanie zaraz czyli alkalą i odwrotnie. Zasady, są to związki metali z tlenem, odznaczają się smakiem ługowatym i ściągającym, a niektóre należą do żrących tj. przegryzają i niszczą ciała organiczne. Do zasad należą wszystkie ługi. Kwasy, są to związki wodoru mają smak kwaśny, a często własności żrące. Rozpuszczają związki wapnia, i dlatego zmyć plamy z wapna za pomocą octu. Kwasy połączone z kasadami, zobojętniają ich działanie i tworzą z niemi sole najczęściej w wodzie rozpuszczalne. Dlatego też jeżeli splamimy materjał kwasem, należy jaknajprędzej przeciwdziałać kasadą. Najczęściej używa się w tym wypadku amoniaku w płynie. Przeciwnie, przy splamieniu ługiem, lub jakąkolwiek farbą alkaliczną należy plamę zmyć octem lub kwaskiem cytrynowym.

Gabryela Żółtowska.

Rozwiązanie zagadki.

Trapez zaczarowany.

Trapez zaczarowany wielkiego przyczynił kłopotu naszym czytelniczkom. Widocznie musiał on być rzeczywiście zaczarowanym, gdyż dwom tylko osobom udało się go rozwiązać. Poniżej podajemy treść zagadki: Litery znajdujące się na obwodzie, czytane z lewej ku prawej stronie tworzyły górą i dołem znak NKN. Dla śledzących pilnie wydarzenia polityczne czasów wojennych i powojennych, znak ten wiele bardzo mówił. Litery NKN znaczą skrót instytucji przyjaznej Niemcom, której pełne brzmienie jest następujące: Naczelny Komitet Narodowy. Jednakże w Małopolsce i na całym obszarze Polski znano ją przedewszystkiem pod literami NKN, i pod temi literami osławiono.

2) W samem sercu trapezu umieszczono monogram J. L. a na dwóch promieniach dolnych pełne brzmienie imienia i nazwiska amerykańskiego pisarza, czytywanego obecnie w całym świecie, a także w Polsce w wydawnictwach po 95. groszy. Jest nim Jack London.

3. Reszta wyrazów składających trapez brzmi jak następuje: Kaftan, Kordon, Neapol, Kraj. Dochodzą jeszcze małe słówka jak: ano, ona, Ala Olo.

Całość wymagała pewnego wysiłku myślowego, lecz z chwilą wynalezienia nici przewodniej można było jednakże trapez odczarować i zrozumieć.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3. w czwartek od 9—1 i od 3—6. w sobotę od 9—1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

†

Zmarła dzielna stowarzyszona ś. p.

Agnieszka Urbaniakówna

Niech spoczywa w spokoju!

Towarzystwo Oświata i Praca Łazarz.

W sobotę, dnia 27. 6. 1925 roku punktualnie o godzinie 12 w południe nastąpi z ramienia

Związku Kobiet Pracujących

otwarcie Wystawy Gospodarstwa Domowego w Hali Gimnastycznej Gimnazjum Żeńskiego w Ostrowie.

Wystawa będzie otwarta do dnia 29. 6. 25.

Wystawa zawiera

I. Nowoczesne urządzenie pokoju mieszkalnego oraz wzorowej kuchenki z szczególnem uwzględnieniem tych przedmiotów, które ułatwiają gospodarstwo domowe, oszczędzając czas i energję kobiety.

II. Wystawa obejmuje pokoik wzorowy dla niemowlęcia — z demonstracjami, wykazującemi naocznie, czego w wychowaniu niemowlęcia należy unikać, a o czem pamiętać.

III. Prócz tego znajdzie umieszczenie na wystawie obfity zestaw żeńskiego przemysłu domowego.

Wstępne za niską opłatą. W sobotę, 27. 6. 25 o godz. ½8 wykład p. **Prof. Drewiczowej z Warszawy:** „O postępie w gospodarce domowej z uwagami do naszej wystawy".

Sekretarjat Generalny Związku Kob. Pracuj. usilnie prosi Panie Przewodniczące oraz W. Ks. Ks. Patronów, żeby jaknajszerszem kołom zwrócili uwagę na powyższą bardzo pożyteczną i będącą na czasie wystawę. Wystawa kosztowała dużo mozołu, pracy i nakładu pieniężnego; należy więc z tej tak rzadkiej sposobności korzystać i tłumnie wystawę zwiedzać.

Sekretarjat Związku Kobiet Pracujących.